

W NUMERZE

POLITYKA 40/30.09–6.10.2015

LUDZIE I WYDARZENIA

- 10** Marta Mazuś **Uchodźcy – instrukcja obsługi**

TEMAT TYGODNIA

- 12** Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
**Co politycy myślą
o wyborcach**

POLITYKA

- 16** Anna Dąbrowska
**Adwokatka
smoleńskiego mitu**
18 Anna Dąbrowska
Lewitująca lewica
20 RANKING POSŁÓW 2015

RAPORT: POLSKA PRZED WYBOREM

- 22** Ewa Wilk
Zarabiamy za mało

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Juliusz Ćwieluch
Co robi dzielnicowy
30 Joanna Cieśla
Reżyser własnej śmierci
32 Marta B., matka chorego
na schizofrenię Adama,
o życiu w lęku
o syna i przed synem
34 Elżbieta Turlej
**Nieprzystawalni
– opowieści
późnych dzieci**
36 Agnieszka Sowa
**Eksmisja byłej
milicjantki**

RYNEK

- 40** Joanna Solska
(Nie)zdrowa żywność
44 Rafał Woś **Volkswagen:
osmalony symbol**
48 INFORMATOR TRANSPORT
LOGISTYKA SPEDYCJA

ŚWIAT

- 52** Adam Krzemiński **NIEMCY
Ćwierć wieku
zjednoczenia**
56 Marek Ostrowski **ALGERIA
Władza słabnie,
niepokój narasta**
59 Jędrzej Winiecki **UE
Granice za murem**



16 Małgorzata Wassermann:
córka smoleńska



22 Co się stało z naszą płacą



26 Wyznania dzielnicowych



94 Jak motywują celebryci

HISTORIA

- 62** Mikołaj Mirowski
**Łódź – wojenny
przystanek
przesiedleńców**
66 Grzegorz Majchrzak
**Nobel dla Wałęsy
– zmora władz PRL**

NAUKA

- 68** Marta Zaraska
Fakty i mity o klimacie
71 TECHNOECHO
74 Paweł Walewski
Podstępny rak jajnika

KULTURA

- 80** Marcin Zwierzchowski
Marsjanie na ekranie
83 Janusz Wróblewski
**„Klezmery”: to nie jest
film antypolski**
86 Jakub Bożek
**Artystyczna
tłocznia płyt**
89 KAWIARNIA LITERACKA
Jakub Żulczyk
90 Piotr Sarzyński
Sztuka tużpowojenna
93 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94** Ryszard Wolff
Nowy biznes celebrytów
98 Marcin Piątek
**Dochodowe
akademie futbolowe**
100 Piotr Adamczewski
**ZA STOŁEM
Smak na grzyby**

NA WŁASNE OCZY

- 108** Agnieszka Krzemińska,
fotografie Stanisław Ciok
**Kręte koleje
Kolei Bystrzyckiej**

STAŁE RUBRYKI

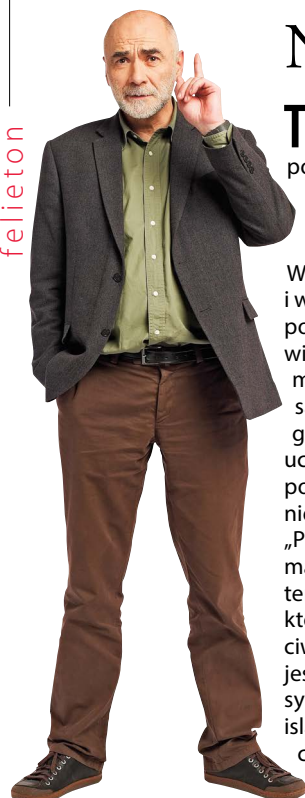
- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **76** Afisz
- **102** Passent
- **104** Hartman
- **105** Tym
- **106** Do i od redakcji
- **107** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

felieton



Nieprzekraczalne granice miłosierdzia

Tragedia uchodźców stawia przed nami pytanie, czy w jej obliczu powinniśmy być ludźmi? W PiS przeważa opinia, że okazywanie człowieczeństwa lepiej zachować na bardziej uroczyste okazje.

W tej sprawie musimy być ostrożni i w żadnym razie nie możemy się poddawać niemieckiemu dyktatowi. Bo dla uchodźców człowiekiem można być, ale do pewnych rozsądnych granic. Konkretnie tymi granicami są granice Polski, które uchodźcy muszą uszanować i które powinny być dla nich absolutnie nieprzekraczalne.

„Poucza się nas, jakie miłosierdzie mamy stosować” oburza się na antenie Radia Zet poseł Jaworski z PiS, który deklaruje, że jako katolik przeciwko miłosierdziu nic nie ma, o ile jest ono dostosowane do aktualnej sytuacji. A ta, jak wiadomo, grozi islamizacją, gwałtami, zanieczyszczeniem kościołów i stopniowym zanikaniem polskości.

Zdaniem Jaworskiego miłosierdzie „wymaga myślenia”, a także odpowiedzialności, której niestety rząd Ewy Kopacz nie wykazuje. Dlatego nieodpowiedzialnemu miłosierdziu Kopacz, polegającemu na przyjmowaniu uchodźców, PiS przeciwstawia miłosierdzie polegające na tym, żeby żadnych uchodźców nie przyjmować, tylko odsyłać ich z powrotem do obozów w Libanie, Jordanii i Turcji, gdzie będzie im lepiej. Dopóki uchodźcy będą w tych obozach pozostawać, będą się cieszyć naszym miłosierdziem i my to miłosierdzie będziemy mogli im okazywać.

Osobiście uważam, że możemy się za nich także pomodlić. Jako Polacy nieraz pokazaliśmy światu, że przed modlitwą się nie uchylamy i chętnie pomodlimy się w każdej sprawie, która tego wymaga. Wiemy, że w wielu krajach starej Unii brakuje osób umiejących się modlić, dlatego możemy się pomo-

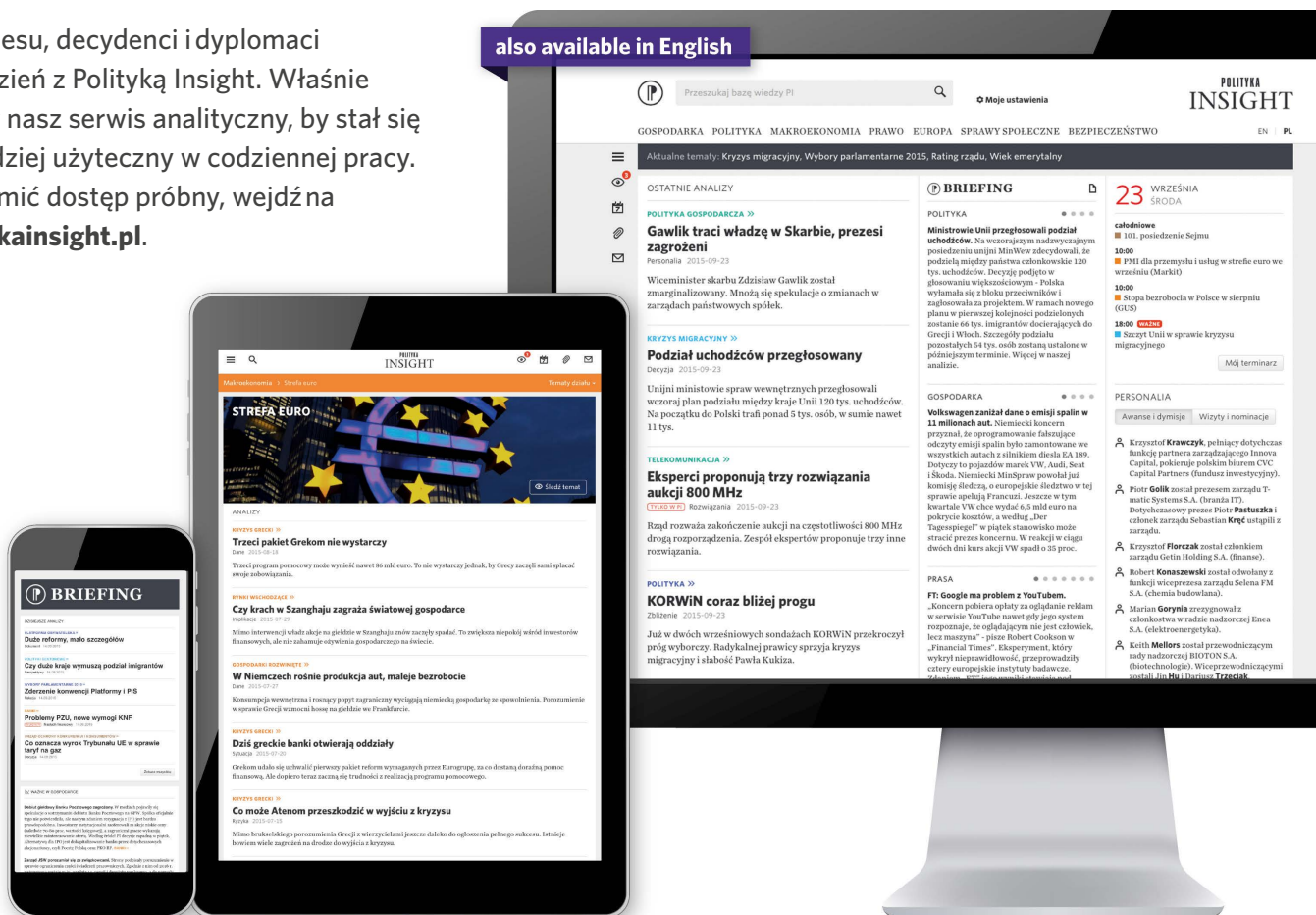
dlić także w ich imieniu, pod warunkiem że tamte kraje w ramach europejskiej solidarności przyjmą od nas uchodźców, którzy mieli do nas przyjechać.

Niektórych polityków PiS zasmucza apel polskiego Kościoła o to, aby udzielać uchodźcom gościny w naszych parafiach. Apel pokazuje moralne zapóźnienie biskupów, nienadążających za umysłowymi zmianami w społeczeństwie. Nie oszukujmy się, zaproszenie muzułmańskich rodzin do naszych parafii jest gestem nieodpowiedzialnym i nieładnym, bo może te rodziny obrazić. Nie wiemy przecież, jak ci muzułmanie zareagują na wiszące w parafialnych pomieszczeniach krzyże i czy nie poczną się prześladowani zapachem sprzecznego z ich religijnymi przekonaniami świńskiego schabowego albo widokiem obcej im kulturowo wieprzowej galaretki z nóżek.

Zobacz nową Politykę Insight.

Liderzy biznesu, decydenci i dyplomaci zaczynają dzień z Polityką Insight. Właśnie zmieniliśmy nasz serwis analityczny, by stał się jeszcze bardziej użyteczny w codziennej pracy. Aby uruchomić dostęp próbny, wejdź na www.politykainsight.pl.

also available in English

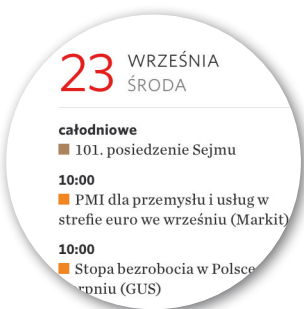


Nowe funkcjonalności:



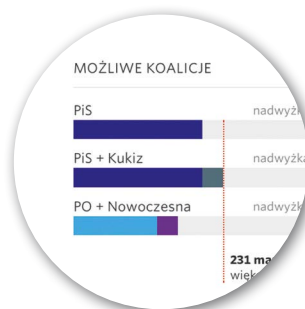
Personalizacja

Wybierz interesujące Cię tematy, a serwis Polityki Insight dopasuje się do Twoich potrzeb.



Twój terminarz

Dla naszych abonentów zbieramy terminy najważniejszych wydarzeń. Teraz można je dodawać do własnego kalendarza.



Narzędzia interaktywne

Dane z gospodarki i polityki na wyciągnięcie ręki – w formie dynamicznych wykresów i narzędzi.

POLITYKA
INSIGHT
Kup książkę

Unia większości



Łukasz Wójcik

Ubiegłotygodniowa decyzja Rady Unii Europejskiej w sprawie rozdzielania migrantów między kraje członkowskie UE może mieć historyczne znaczenie. Pierwszy raz wykorzystano bowiem zasadę kwalifikowanej większości, która pozwala na podejmowanie decyzji nawet przy sprzeciwie kilku państw Unii. I to w tak ważnej sprawie jak migracja. Inne rozwiązanie byłoby zapewne niesprawiedliwe wobec Włoch i Grecji, do których najpierw docierają migranci. Ale na poziomie polityki krajowej to może zapowiadać poważne kłopoty.

Wprzegłosowanych państwach, (Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia), które znalazły się dziś w mniejszości, to nie rządy narodowe narzuciły swoim społeczeństwom to niepopularne rozwiązanie (przyjęcie uchodźców), ale zrobiły to obce rządy obcym społeczeństwom. Jeśli teraz po taką metodę Unia zacznie sięgać częściej, kwestią kilku lat jest dojście do władzy w przegłosowanych krajach polityków, którzy będą chcieli wyjścia z Unii, a przynajmniej jej osłabienia na rzecz narodowej suwerenności. Z drugiej jednak strony Unia na obecnym poziomie integracji nie może już działać wyłącznie według zasady jednomyślności. Czy więc projekt europejski nie doszedł właśnie do ściany?

Sprawę komplikują dodatkowo tendencje separatystyczne w kilku dużych krajach Unii. Wygrana niepodległościowców w niedzielnych wyborach regionalnych w Katalonii może być początkiem serii, bo następni w kolejce znów staną Szkoci. I ciągle jeszcze mogą być Grecy. Trudno odmawiać tym narodom prawa do samostanowienia. Ale dzisiejszych problemów Unii, m.in. z euro i migrantami, nie rozwiąże 7-milionowa Katalonia czy 5-milionowa Szkocja. Przy całym szacunku dla małych krajów Unia działa i istnieje dzięki dużym, którzy potrafią przejąć inicjatywę, odpowiedzialność i koszty, a czasem też – nie ma co ukrywać – narzucić coś mniejszym. My wybraliśmy bycie po stronie większych.



© AP/EAST NEWS

Xi i Putin u Obamy

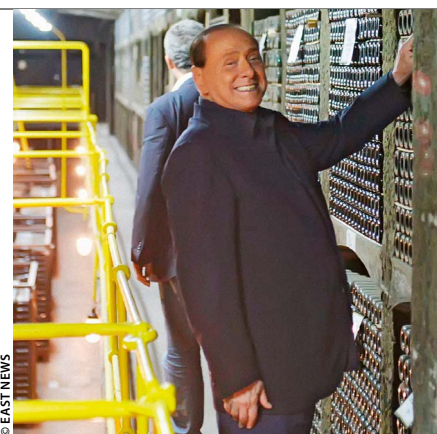
Xi Jinping odwiedził USA. Każda podróż przywódcy komunistycznych Chin do Ameryki to wielkie wydarzenie, tym razem jednak zwykli Amerykanie bardziej interesowali się pielgrzymką po Stanach spontanicznego papieża Franciszka niż urzędniczymi oświadczeniami sztywnego sekretarza generalnego. **Xi Jinping** miał przeprowadę z prezydentem Barackiem Obamą, który nawet podczas wspólnej konferencji prasowej bez skrępowania wymieniał kolizje interesów: od masowych ataków chińskich hakerów na amerykańskie przedsiębiorstwa i urzędy, przez utrzymywanie przy życiu Korei Płn. i nielegalne budowanie wysp na Morzu Południowochińskim, po duszoną wolność słowa, zgromadzeń i wyznania.

Demokracja i prawa człowieka są wspólnym marzeniem ludzkości, odpowiadał filozoficznie Xi, ale każdy naród może realizować je po swojemu. I zamiast parować krytykę Obamy, wolał mówić o chińskim prawie do mocarstwowej wielkości i zwieraniu szeregow w partii komunistycznej. Przez co, wbrew zapewnieniom o obopólnym szacunku i wspólnych wysiłkach np. w celu ograniczenia zmian klimatu, po wizycie powstaje wrażenie, że dwóm największym gospodarkom świata najłatwiej przychodzi spisanie długiej listy wzajemnych żalów.

Rozwiązanie skomplikowanych problemów związanych z Chinami i w ogóle sytuacja wokół Rwybrzeży Pacyfiku mają dziś dla Ameryki znaczenie pierwszorzędne, dlatego Waszyngton chętnie poszuka kogoś, kto wyręczy go w gaszeniu pożarów w innych częściach świata. Wie o tym prezydent Rosji Władimir Putin, który, jak wielu globalnych przywódców, pojawił się na zjeździe ONZ w Nowym Jorku. Na razie tylko Putin ma ochotę interweniować w Syrii. I gdyby Obama zapalił mu zielone światło, miałby szansę nie tylko przechylić szalę zwycięstwa na stronę swojego sojusznika, skąpanego we krwi prezydenta Baszara Asada, ale także stawić warunki w sprawie Ukrainy i wreszcie wydostać się z międzynarodowej izolacji.

Wojna o butelkę

Wrześniowa wizyta **Silvio Berlusconi** i Władimira Putina na Krymie zakończyła się... śledztwem w sprawie butelki. Nie było jakiejś, bo z 1775 r. Kiedy obaj przyjaciele zwiedzali piwnice słynnej wytwórni win Massandra w Jałcie i Silvio chciał coś na miejscu zdegustować, oprowadzająca ich dyrektorka Janina Pawlenko sięgnęła gościnnie po 240-letnie sherry z Jerez. Przywiozł je z Hiszpanii sam założyciel Massandry (w 1890 r.) hr. Michaił Woroncow. Takich butelek było w kolekcji już tylko pięć, dwie zostały sprzedane na aukcji w Sotheby's za prezydenta Kuczmy. Dziś warte są przynajmniej 90 tys. dol. za sztukę. I o taki uszczerbek na majątku Ukrainy oskarżył panią Pawlenko krymski prokurator Nazar Chołodnicki (urzędujący



© EAST NEWS

na wygnaniu w Kijowie). A Berlusconi, który tu najbardziej namieszał, dostał trzyletni zakaz wjazdu na Ukrainę, bo na zaanektowany Krym udał się bez zgody Kijowa.

Fotografia z Timoszenką

Kończy się jedna z najdłuższych wojen partyzanckich XX w. Rząd Kolumbii i dowództwo FARC – Kolumbijskich Rewolucyjnych Sił Zbrojnych – uzgodniły w Hawanie warunki pokoju, ale na jego podpisanie dają sobie pół roku. Wspólna fotografia prezydenta Kolumbii **Juana Manuela Santosa** (z lewej) z dowódcą FARC, zwanym „**Timoszenką**”, oraz **Raulem Castro** w roli gospodarza ma szansę stać się zdjęciem ikoną, jak to Icchaka Rabina ściskającego dłoń Jasera Arafata (z Billem Clintonem jako mediatorem). Początek kolumbijskiego konfliktu, przede wszystkim o reformę rolną, datuje się na 1964 r., ale tak naprawdę zaczął się w latach 40. Wojna domowa pochłonęła kilkadziesiąt tysięcy ofiar, szczególnie dużo na początku i w latach 80., kiedy w polityczny konflikt zaplątała się kokaina. Wojna wygnała z domostw ponad 3 mln ludzi, którzy są dziś wewnętrznymi uchodźcami.

Pokój wydawał się możliwy w latach 80., wtedy Unia Patriotyczna, partia związana z FARC, chciała wejść do legalnej polityki, ale 4 tys. jej działaczy zostało skrytobójczo unicestwionych. Degenerowali się też partyzanci: niektóre oddziały były zamieszane w narko-biznes, żyły z porwań dla okupu, zabijały wieśniaków. Pseudonim obecnego dowódcy współgra z awanturniczą częścią dziejów FARC.



Siemion Timoszenko był bohaterem ZSRR za zasługi w drugiej wojnie światowej; walczył też w wojnie polsko-radzieckiej 1920 r. Izaak Babel przedstawił go w jednym z opowiadań jako dowódcę oddziału rozwiązanego za pospolite napady i organizowanie pogromów. Kolumbijski „Timoszenko” studiował w Moskwie medycynę, a szkolenie wojskowe przeszedł w Jugosławii za czasów marszałka Tity. Przepiękstwo zbrojnej rebelii pójdzie teraz w niepamięć, ale za poszczególne zbrodnie czekają partyzantów kary. Za dobrowolnie wyznane – do 8 lat pozbawienia wolności; za niewyznane, a dowiedzione – nawet 20 lat.



Niepewna niepodległość

W wyborach do regionalnej legislatury najbogatszej części państwa hiszpańskiego, jaką jest Katalonia, pyrrusowe zwycięstwo odniosły partie proniepodległościowe. Zwolennicy niepodległości zamierzali zmienić wybory w plebiscyt na temat rozvodu z Hiszpanią. Głównym argumentem było uporczywe odmawianie przez Madryt prawa do referendum niepodległościowego w Katalonii. Głosowanie na niepodległościowców było de facto oddaniem głosu za separacją. Przy rekordowej frekwencji 77 proc. lista proniepodległościowej koalicji „Junts pel Si” (Razem dla tak) zdobyła niecałe 40 proc. głosów i 62 miejsca w 135-osobowym parlamencie Katalonii. Skrajnie lewicowa partia CUP, też proniepodległościowa, ale startująca odrębnie, zdobyła 10 mandatów. Może więc powstać większościowa koalicja parlamentarna ugrupowań niepodległościowych. Sęk w tym, że niepodległościowcom nie udało się uzyskać poparcia ponad połowy uprawnionych do głosowania (zdobyli 47 proc.).

Przeciwnicy separacji zdobyli 25 miejsc w regionalnym parlamencie. Oznacza to, że niepodległościowcy będą rządili w Katalonii, ale nie uzyskali wyraźnego przyzwolenia do rozpoczęcia przygotowań do jednostronnego ogłoszenia niepodległości w ciągu półtora roku, jak zapowiadali przed wyborami. Obie główne partie ogólnohiszpańskie, socjaliści i rządzący konserwatyści z Partii Ludowej, są przeciwnie odwołaniu się do Katalonii. Kataloński PKB wznosił w zeszłym roku 200 mld euro, co stanowi prawie 19 proc. PKB całej Hiszpanii. Do kasy państwowej wpłaca więcej, niż z niej otrzymuje. Znosi się więc nie na niepodległość, ale na żmudne i twarde negocjacje z Madrytem o więcej autonomii dla Katalonii.



Muzułmański fatalizm

Tegoroczna pielgrzymka muzułmanów do miejsc świętych w Mekce była najbardziej krwawa od ćwierćwiecza. Najpierw 11 września wysokościowy dźwig upadł na modłących się w Wielkim Mecze w Mekce, zmarło 114 pielgrzymów. 24 września, gdy nieopodal Mekki dwumilionowy tłum obrzucał kamieniami kolumny symbolizujące szatana, wybuchła panika. Stratowano 769 osób, a prawie tysiąc trafiło do szpitala.

Oficjalne reakcje na obie tragedie były symptomatyczne. W pierwszym przypadku rzecznik firmy budowlanej Saudi Binladen Group (z tych Binladenów) stwierdził, że to, co się stało z dźwigiem, było ponad ludzkie moce: „Taka była wola boża”. W drugim głos zabral sam wielki mufti kraju, najwyższy autorytet duchowny w Arabii Saudyjskiej, który w sprawie stratowania oświadczył, że... uniknięcie tragedii było „ponad ludzkie moce”. W 2004 r. pod nogami spanikowanego tłumu zginęły 244 osoby. W 1990 r. z mostu pod Mekką spadło 1426 pielgrzymów. Wtedy także była to „boska sprawa”. Władze posunęły się nawet do stwierdzenia, że przypisywanie winy ludziom jest bliskie herezji.



© JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS

Arabowie w Krakowie

Krakowska manifestacja przeciw przyjmowaniu uchodźców

Dwóch obywateli Egiptu, którzy przybyli na konferencję naukową do Krakowa, zostało w ubiegłym tygodniu napadniętych i pobitych przez niezidentyfikowanych jak dotąd sprawców. Egipcjanie rozmawiali po arabsku przed hotelem, gdy zaczęli ich trzej mężczyźni. Próbuąc uniknąć konfrontacji, weszli do budynku, w którym mieści się hotel. Jednak tam zostali znienacka zaatakowani – agresywni napastnicy przewrócili cudzoziemców i kopali leżących na ziemi. Recepcjonistka, która była świadkiem pobicia, uciekła pierwsza i nawet po przybyciu menedżera hotelu nie przyszła z pomocą pobitym. Oświadczyła wręcz, że się ich boi i prosi o ochronę. W jej oczach to napadnięci Arabowie stanowili zagrożenie – mimo że poza okazanym zniecierpliwieniem i prośbami o wpuszczenie do opłaconego pokoju niczego innego od niej nie chcieli. Znacznie bardziej szokująca była jednak reakcja wezwanych po zajściu policjantów. Odmówili zarówno przyjęcia zgłoszenia,

jak i wezwania karetki do pobitego i wymiotującego Egipcjanina. Za to policjanci bez oporów mówili, że skoro już Arabowie przyjeżdżają do Polski, to niech mówią po polsku (choć sami nie znali nawet podstawowego angielskiego), a poza tym i tak nie ma się co nimi przejmować, bo to ludzie z Afryki; zresztą, nie powinni być zaskoczeni, że wcale nie jesteśmy (my, Polacy) tacy gościnni – w końcu nikt ich tu nie zapraszał. Policja ostatecznie przyjęła zgłoszenie i odebrała zeznania, bo Egipcjanie poszli następnego dnia na komisariat z wypisem ze szpitala.

Czy w społeczeństwie nasilają się nastroje ksenofobiczne? Z pewnością nie należy uogólniać pojedynczych wydarzeń, ale obecna sytuacja polityczna oraz zamieszanie, jakie wywołują informacje o nadciągających do Europy i Polski uchodźcach, wyraźnie przyczyniają się do upowszechniania się stereotypów i rasistowskich postaw w naszym kraju, czego dowodem jest to zdarzenie, którego byłam świadkiem.

Dr Iwona Jakimowicz-Ostrowska

Jan Koza



© JAN KOZA

Przekupni są i będą

Lekarze to najbardziej skorumpowana grupa zawodowa – uważają ankietowani przez TNS Polska. Najczęściej o korupcję oskarżani są właśnie lekarze (65 proc.), sędziowie sportowi (59 proc.), posłowie (56 proc.), policjanci (55 proc.) oraz radni i urzędnicy samorządowi różnych szczebli. Ta kolejność zawodów nie zmieniała się istotnie w ostatnich latach, ale zmniejszył się odsetek przeświadczonych o korupcji wśród lekarzy, sędziów sportowych, posłów, policjantów, urzędników urzędów gminnych, powiatowych i wojewódzkich oraz nauczycieli. Za to wzrosło przekonanie o skorumpowaniu radnych, urzędników urzędów skarbowych i banków. Gorsze zdanie o pracownikach wszystkich tych zawodów mają osoby zamieszkałe w miastach o 100–500 tys. mieszkańców, osoby pracujące zawodowo oraz te, które słyszały od rodziny czy znajomych o przypadkach korupcji. 63 proc. ankietowanych uważa, że także po najbliższych wyborach nic się w tej sprawie nie zmieni. Badanie wykonywano między 7 a 12 sierpnia na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie 1024 mieszkańców Polski w wieku 15 i więcej lat, techniką CAPI – wywiadów bezpośrednich wspomaganych komputerowo.

(M.Z.)

95 tys. podpisów udało się

dotychczas zebrać pod obywatelskim projektem dotyczącym zniesienia finansowania szkolnej katechezy z budżetu państwa, co pochłania rocznie około 1,4 mld zł. Inicjatorzy akcji – redakcja „Liberte!” – są przekonani, że do końca września uda się zebrać wymaganych 100 tys. podpisów. To oznacza, że projektem mógłby się zająć Sejm jeszcze w tej kadencji. Jeśli tak się nie stanie, nowy parlament będzie musiał to zrobić nie później niż sześć miesięcy od pierwszego posiedzenia. Formularz do zbierania podpisów: www.swieckaskozola.liberte.pl (J.Pod.)

W poszukiwaniu skandalu

Polityka żywi się skandalami. Pod tym względem, a są to już ostatnie przedwyborcze tygodnie, sporo się działo. I to na różnych piętrach władzy oraz w jej okolicach. W PKW na przykład wylosowano numery list ogólnokrajowych dla ośmiu komitetów wyborczych. I od razu może być skandal. Numer 1, ten najbardziej podejrzany, wylosowało Prawo i Sprawiedliwość. Od czasu wyborów samorządowych, kiedy to ludowcy uzyskali imponujący wynik, wiemy przecież z absolutną pewnością, bo przekonywali nas o tym głównie przedstawiciele PiS, wspierani nawet przez autorytety naukowe, że „jedynka” jest wyjątkowo podejrzana, daje bowiem dodatkowe punkty za nic. Nieświadomy wyborca, otumaniony dodatkowo kampanią, w której wszyscy obiecali mu wszystko, idzie, widzi pierwszą listę i stawia krzyżyk. Wedle niektórych ocen PSL dzięki temu mogło zyskać nawet 10 dodatkowych punktów. I co teraz? Jeśli PiS wygra wybory, będzie to zwycięstwo przypadkowe, niezasłużone, jakby nawet sfalszowane (tych argumentów też używano), a nie wykute trudem prezydenta Andrzeja Dudy i wiceprezes Beaty Szydło? Głupia sprawa.

Prezes Kaczyński, którego dotychczas nie było, zaczął się pojawiać i wygłaszać wreszcie przemówienia polityczne. W tym kontekście potajemna nocna wizyta prezydenta w domu prezesa jest całkowicie zrozumiała i nie ma w sobie nic ze skandalu: po prostu jest ustalona hierarchia ważności i w PiS każdy zna swoje miejsce w szeregu, a prezes lubi pracować nocami. W każdym razie po sejmowym wystąpieniu w sprawie uchodźców Jarosław Kaczyński w Poznaniu nakreślił całościową, polityczną PiS, nie widzę samodzielnego rządzenia władze, tylko takie wchodzi ponoć w rachubę. Nie jest ona zupełnie nowa, bo na przykład „uruchomienie drugiej fali polskiej przedsiębiorczości” było zapowiadane już w roku 2005 (zdołano jednak uruchomić głównie aparat ścigania). Dotychczas uważano, że przejście do gospodarki rynkowej to zasługa Leszka Balcerowicza, teraz okazuje się, że w rzeczywistości Mieczysława Wilczka. Balcerowicza też wygumkujemy jak Wałęsę?

Skandal wydarzył się też w Sejmie. Otóż klub parlamentarny PiS w ogóle nie upomniał się o prezydencki projekt ustawy obniżającej wiek emerytalny. Prezydent oficjalnie, przy kamerach, dokument podpisał, przesłał go do Sejmu i wyraził nadzieję, że w tej kadencji rzecz uda się uchwalić. Tymczasem pani marszałek Kidawa-Błońska



skandalicznie orzekła, że Sejm nie zdąży z tak wielką ustawą, a klub PiS milczał, choć do milczenia nie jest nawykły. Nie było żadnych specjalnych konferencji, nie było awantur i oburzenia na sali (zawsze dobrze wyglądają), że prezydent Duda jest gnębiony, nie było nawet wniosku formalnego. Czyżby klub nie potraktował poważnie prezydenckiego wywiązania się z obietnic, nie chciał budować wiarygodności? Są wprawdzie podejrzenia, że ten projekt to tylko tak na niby i nawet nie bardzo wiadomo, czy jest to właściwy projekt PiS, ale jednak brak protestu wobec skandalicznego zachowania Platformy też trzeba uważać za skandal.

Před wyborami przydają się też dowcipy. – Pani premier prowadzi kampanię, a więc prezydent nie może się z nią spotykać, aby nie zostać wpłątany w kampanię – oświadczył wicemarszałek Senatu Karczewski. Drobnym problem w tej kwestii polega na tym, że jednak to rząd prowadzi politykę zagraniczną, a prezydent tylko współdziała, o czym stanowi nie tylko konstytucja, lecz także orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wydane przy okazji tak zwanego sporu o krzesło. To orzeczenie panu prezydentowi powinno być znane, bo reprezentował wówczas prezydenta Lecha Kaczyńskiego przed Trybunałem. Jeśli więc w ogóle pana prezydenta Dudę interesuje coś więcej niż kampania wyborcza, to jednak powinien się z panią premier spotkać przed jej wyjazdem do Brukseli, by poznać stanowisko rządu, przedstawić swoje i spotkać się po powrocie, jeśli oczywiście chce poznać ustalenia. To polityczny elementarz. Najwyraźniej jednak z elementarzem u prezydenta Dudy słabo – albo w kancelaryjnych bibliotekach nastąpiło jakieś materii pomieszenie. Może podczas audytu, w poszukiwaniu dwóch obrazów, które gdzieś – skandalicznie – zawieruszyły się za prezydentury Komorowskiego (wypada mieć nadzieję, że stosowne zawiadomienie do prokuratu-

ry wpłynęło) zgubiono egzemplarze konstytucji z 1997 r., a znaleziono tak zwaną małą konstytucję z 1992 r., napisaną dla Lecha Wałęsy? Prezydent Andrzej Duda wyraźnie kieruje się wyłącznie przepisami tamtej, już nieaktualnej, która ustanawiała resorty prezydenckie: MON, MSZ i MSW. To by wyjaśniało upór prezydenta w chęci spotkania się z szefową od spraw wewnętrznych Teresą Piotrowską, której w Brukseli na szczycie przecież nie było, i niechęć do rozmowy z panią premier, która tam była.

Nic więc dziwnego, że po rozmowie z ministrem Piotrowską prezydencki minister Krzysztof Szczerski, komentując spotkanie, wygłosił takie oto wielce tajemnicze zdanie: „Pan prezydent wyraził swoje zastrzeżenia i negatywną ocenę decyzji, które zapadły, zwłaszcza z punktu widzenia oczekiwań polskiego społeczeństwa, tego, jak na sprawę tej polityki zapatrują się Polacy, oraz z punktu widzenia podstaw prawnych i legalnej strony tej polityki oraz jej skuteczności i efektywności”. W tym zdaniu jasna jest tylko, znana z góry, negatywna ocena pani premier i polityki rządu, ale reszta? Jakie podstawy prawne i czego? Legalność jakiej polityki? O jakie zapatrywania Polaków chodzi? W tej sytuacji jedynym optymistycznym i konkretnym akcentem jest to, że minister Piotrowska wręczyła panu prezydentowi obrazek z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli, patrona prezydenta i osób znajdujących się w potrzebie. Na razie w kancelarii głowy państwa pilnie potrzebny jest przynajmniej jeden egzemplarz obowiązującej konstytucji, bo przecież prezydent jest jej strażnikiem. Warto wiedzieć, czego się pilnuje.

Za to Zbigniew Ziobro nie stanie przed Trybunałem Stanu, bo koalicja, powiększona o SLD, zawałiła głosowanie. Nie ma to większego znaczenia, bo Trybunał ten jest ciałem martwym, ale wstyd dla koalicji, powiększonej o SLD, jest wielki. Nawet spóźnionego gestu napiętnowania nie zdołała wykonać. Z kolei prokuratura przysłała do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu posłowi Janowi Buremu w tak marnym stanie, że komisja regulaminowa nawet go nie rozpatrzyła, poprosiła jedynie o nadesłanie akt sprawy, aby zorientować się, o co chodzi. Tym samym rzecz upadła i CBA dalej musi śledzić. Pewnie Mariusz Kamiński okaże się sprawniejszy od Pawła Wojtunika, a podporządkowana ministrowi sprawiedliwości prokuratura też lepiej się spisze. No, chyba że Bury przyda się do jakiejś koalicji. Ośmielony tym prezes NIK Krzysztof Kwiatkowski postanowił wrócić do pracy. Ośmieszanie się prokuratury, a przy okazji CBA, trudno już nawet uznać za skandal. To norma. Zwłaszcza przed wyborami.



Uchodźcy, instrukcja obsługi

Siedem tysięcy uchodźców w 38-milionowym kraju to wciąż niedużo. Dużo natomiast wokół nich bezproduktywnych politycznych przepychanek, podporządkowanych kampanii wyborczej. A pytanie jest proste: jak tych ludzi przyjąć?

MARTA MAZUŚ

To już postanowione – do Polski w ciągu najbliższych dwóch lat trafi ok. 7 tys. uchodźców, czyli o 5 tys. więcej, niż początkowo deklarowaliśmy. To wynik ostatniego, zeszłotygodniowego głosowania w Radzie Unii Europejskiej, w którym Polska przyłączyła się do większości krajów i poparła nowy sposób podziału uchodźców (na razie tylko 66 tys. spośród 120 tys., którzy dotarli do Włoch i Grecji; reszta, czyli 54 tys., będzie rozdzielana dopiero za rok).

Rząd obwieścił sukces, podkreślając, że zgoda Polski to wcale nie wynik rezygnacji z uprzedniego stanowiska, ale efekt skutecznych negocjacji, dzięki którym zostały uwzględnione wszystkie polskie warunki. Chodzi m.in. o uszczelnienie zewnętrznych granic UE, oddzielenie uchodźców od emigrantów ekonomicznych, zanim jeszcze trafią do Polski, udział polskich służb w ich weryfikacji oraz możliwość zwolnienia Polski z przyjmowania

uchodźców w razie wzmożonego napływu uciekinierów z Ukrainy.

Ze strony opozycji, przede wszystkim PiS, momentalnie padły oskarżenia o zdradę, tym razem nie tylko interesu narodowego, lecz także innych krajów Grupy Wyszehradzkiej, które były przeciwnie unijnemu rozdzielnikowi. Z kolei prezydent Andrzej Duda poprosił o wyjaśnienia szefową MSW, obecną przy negocjacjach, w ostentacyjny sposób pomijając premier Ewę Kopacz, z którą nie chciał rozmawiać, chociaż to ona tak naprawdę stała za rezultatem negocjacji.

Od tygodnia trwają więc przepychanki i wzajemne oskarżenia – uległość i zdrada przeciwko eurosceptycyzmowi i ksenofobii – i trwać pewnie będą aż do październikowych wyborów, bo uchodźcy w Polsce to teraz główne kampanijne paliwo. Niestety, podobne wrażenie jak przy obserwacji politycznej dyskusji, można odnieść, patrząc bliżej na stan przygotowań

do przyjęcia w Polsce uchodźców – oprócz kilku nowych szczegółów nic za bardzo nie posuwa się do przodu.

Dotychczasowe polskie doświadczenia z uchodźcami przez lata układały się według tego samego schematu – przyjeżdżali głównie zza naszej wschodniej granicy (Czeczeni, Ukraińcy, Gruzini to trzy najliczniejsze narodowości w statystykach z 2015 r., patrz: POLITYKA 38). Przez Straż Graniczną sprawdzani byli tuż po jej przekroczeniu, po czym trafiali do ośrodków dla cudzoziemców (kierowanych przez Urząd ds. Cudzoziemców podległy Ministerstwu Spraw Wewnętrznych), a właściwie częściej nie trafiali, ponieważ od razu kierowali się na Zachód, do Niemiec lub Skandynawii.

Począwszy od 2016 r., bo wtedy mają do nas przyjechać pierwsze grupy z Włoch i Grecji, ten mechanizm ulegnie jednak zmianie. Według informacji udzielanych przez MSW pierwszy etap weryfikacji będzie się odbywać jeszcze poza Polską, w specjalnie utworzonych hot-spotach, czyli mobilnych punktach przyjęć, na terenie Włoch i Grecji, gdzie najpierw nastąpi oddzielenie emigrantów ekonomicznych od uchodźców, którzy wymagają „ewidentnej i pilnej ochrony ze strony społeczności międzynarodowej” (w praktyce będą to Syryjczycy, Erytrejczycy i Irakijczycy). Następnie, również przy udziale polskich oficerów łącznikowych Straży Granicznej, uchodźcy będą przydzielani do poszczególnych krajów, rejestrowani, będą od nich pobierane odciski

palców, a ich dane sprawdzane przez służby bezpieczeństwa.

Niepokój budzi informacja, że przy procedurze relokacji nie są wymagane ani zgoda uchodźcy na transport do danego kraju, ani objęcie go przed przyjazdem chociaż podstawowym kursem orientacji kulturowej (tak jest w przypadku przesiedleń spoza UE). To przede wszystkim urzędnicy będą decydować, kto do nas przyjedzie, biorąc pod uwagę „udowodnione więzi rodzinne, znajomość języka, powiązania kulturowe lub społeczne”, co nie oznacza jednak, że będziemy mogli wybrać np. tylko chrześcijan.

W przypadku Polski od razu nasuwa się obawa, że niepokodzeni z decyzją uchodźcy będą po przyjeździe na własną rękę zmieniać kraj pobytu, przede wszystkim na pobliskie Niemcy. Procedura dublińska gwarantuje w takim przypadku możliwość deportacji danej osoby do kraju, w którym rozpatrywany jest jej wniosek o nadanie statusu uchodźcy. Oprócz tego w przypadku np. rozdzielenia rodziny uchodźcom przysługuje prawo skargi do sądu o naruszenie praw podstawowych.

Czy czeka nas w związku z tym podwójne zamieszanie logistyczne i proceduralne? Wydaje się to niemal pewne. Aby go uniknąć, Unia zachęca wszystkie kraje do przemyślanych decyzji w sprawie doboru uchodźców, uwzględniania ich zdania oraz sytuacji życiowej oraz do zniechęcania ich do wyjazdów poprzez np. wypłacanie świadczeń w naturze, a nie w gotówce (mieszkanie zamiast kwoty na wynajem, jedzenie zamiast pieniędzy na zakupy). Konkretnie rozwiązania w tym względzie leżą już jednak w gestii poszczególnych krajów.

Jak zapowiadają MSW i Urząd ds. Cudzoziemców, uchodźcy będą przyjeżdżać do Polski w grupach nie większych niż 150 osób, mniej więcej co cztery miesiące. Biorąc pod uwagę fale uchodźców napływające do Polski w ostatnich latach (w 2013 r. z Czeskiej czy w 2014 r. z Ukrainy), to niewiele, bo zdarzało się już, że tyle, a nawet więcej ludzi stawało na przejściu granicznym w Terespolu (dotychczas głównej bramie napływu uchodźców do Polski) w ciągu zaledwie jednego dnia.

Na początek wszyscy będą trafiać do ośrodków Urzędu ds. Cudzoziemców, gdzie zostaną rozlokowywani w miarę dostępnych miejsc (w tym momencie jest ich ok. 500–700). Nie jest jednak na razie pewne, czy wykorzystane zostanie wszystkie 11 ośrodków w całej Polsce, czy tylko te w pobliżu Warszawy, a może zupełnie nowe obiekty, które Urząd dopiero utworzy. Prawdopodobne jest, że UDSC powróci do listy obiektów, które wytypowane były do przyjęcia napływu uchodźców z Ukrainy, choć na razie nie chce ujawniać ich dokładnych lokalizacji z obawy na protesty okolicznych mieszkańców.

Pewne jest, że po przyjeździe uchodźcy będą przebywać w ośrodkach co najmniej przez pół roku, co jest zgodne z ustawowym czasem na rozpatrzenie przez szefa UDSC wniosku o nadanie statusu uchodźcy. Reszta procedur także odbywać się będzie według standardowego polskiego trybu – cudzoziemiec przez pół roku nie będzie mógł podjąć legalnego zatrudnienia, otrzyma kieszonkowe, będzie też miał możliwość otrzymywania świadczeń poza ośrodkiem, wynajmując mieszkanie. Dzieci objęte zostaną obowiązkiem szkolnym, a dorośli nauką polskiego.

Mimo że Unia planuje refundację kosztów za relokację danej osoby w wysokości 6 tys. euro (10 tys. za osobę przesiedloną), nie wydaje się prawdopodobne, aby kwoty zasiłków, które cudzoziemcy otrzymują w Polsce, miały się zwiększyć – wymagałoby to zmiany w rozporządzeniach do ustawy o cudzoziemcach. Obecnie świadczenia wynoszą: w przypadku mieszkania w ośrodku – 50 zł na miesiąc kieszonkowego, 20 zł miesięcznie na zakup środków higieny, 40 zł jednorazowo na zakup odzieży i obuwia oraz 9 zł dziennie na wyżywienie dla dziecka chodzącego do szkoły; w przypadku mieszkania poza ośrodkiem – 750 zł na osobę miesięcznie; im więcej osób w rodzinie, tym kwota na jedną osobę się zmniejsza.

Paradoksalnie, te niewysokie zasiłki mogą zniechęcać uchodźców do wyjazdu z Polski (trudności ze sfinansowaniem podróży). Jednak, co naprawdę może pomóc w utrzymaniu nowo przybyłych w Polsce (a więc w uniknięciu zamieszania i dodatkowych wydatków), to przemyślany i dopracowany program integracyjny, realizowany właściwie od początku ich przyjazdu do Polski.

Na tym etapie kończą się jednak na razie precyzyjne i konkretne odpowiedzi ze strony administracji państwowej. Bo o ile przyjazd i opieka nad uchodźcami leży głównie w kompetencjach Straży Granicznej oraz Urzędu ds. Cudzoziemców, o tyle kwestie związane z integracją, a więc np. możliwościami zatrudnienia, edukacji, mieszkania czy pomocy prawnej w Polsce podlegają już odpowiednim ministerstwom. A stopień ich udziału w dotychczasowych pracach nad przyjęciem uchodźców do Polski, które koordynuje MSW, jest bardzo zróżnicowany.

Aktywnością wykazało się Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które zapowiedziało, że uchodźcy będą mogli kontynuować w Polsce studia bez dyplomów ukończenia szkół. Uczelnie będą respektować np. studenckie indeksy oraz organizować egzaminy potwierdzające poziom wykształcenia. Egzaminy będą odpłatne, zależne od danej uczelni – za potwierdzenie ukończenia etapu studiów uchodźca zapłaci maksymalnie 539 zł, a za nostryfikację dyplomu 2695 zł. Na razie chęć po-

krycia kosztów studiowania dla uchodźców zgłosiły dwie uczelnie – 10 osób chce przyjąć UW, a AGH – 20.

Sporo ofert pomocy, jeśli chodzi o pracę i mieszkania, płynie od prywatnych osób, firm oraz samorządów. Urząd ds. Cudzoziemców zebrał jak dotąd ok. 60 zgłoszeń do banku ofert stworzonego na wzór tego, który działał podczas sprowadzenia do Polski uchodźców z Donbasu. Są tam propozycje pracy, wynajmu domu lub pokoju, choć często zdarza się, że ofiarodawcy swoją pomoc warunkują, np. podkreślają, że udostępnią mieszkanie tylko chrześcijanom albo tylko kobietom.

Samorządy z kolei powoli i dość nieśmiało zaczynają składać deklaracje przydziału lokali socjalnych dla uchodźców. Radni w Gdańsku podjęli na początku września uchwałę o przyznawaniu mieszkań poza kolejnością, ale z zastrzeżeniem, że mogą to być maksymalnie dwa przypadki rocznie. W Warszawie taki system działa od 10 lat i zakłada przeznaczenie pięciu lokali rocznie dla uchodźców. Ale są też reakcje przeciwnie – władze Opola oficjalnie zapowiedziały, że nie będą przyjmować żadnych uchodźców, ponieważ miasto nie ma wolnych lokali.

Wiele zadań spada na Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, odpowiedzialne m.in. za Indywidualne Programy Integracyjne (IPI), którymi objęci są uchodźcy (ale tylko chętni) przez rok po uzyskaniu azylu. Do tej pory programy te nie działały zbyt efektywnie. W zeszłym tygodniu problem ten poruszyły organizacje pozarządowe, które na spotkaniu z premierem Kończak wręczyły jej list wskazujący na pilne potrzeby związane z planowanym przyjazdem uchodźców do Polski. Wspomniało tam m.in., że „obecnie jedynie dwóch pracowników w Departamencie Pomocy i Integracji Społecznej MPiPS zajmuje się kwestiami integracji cudzoziemców”, „konieczna jest współpraca Ministerstwa z Urzędem do spraw Cudzoziemców w zakresie przygotowania samorządów na przyjęcie uchodźców już na etapie postępowania o nadanie statusu uchodźcy tak, by proces wstępnej adaptacji cudzoziemcy przechodzili w tej społeczności lokalnej, w której docelowo mieliby się osiedlić”. Oraz że „problemem jest zbyt wielkie obciążenie pracowników i pracowników socjalnych Powiatowych Centrów Pomocy Rodzinie odpowiedzialnych za realizację programów od integracji uchodźców (w Warszawie jedynie 2,5 etatu jest przeznaczone na integrację)”. Przedstawiciele MPiPS, mimo że oczekiwani, na tym spotkaniu się nie pojawili. Niewykluczone, że tak jak wiele innych spraw i ta będzie załatwiana na ostatnią chwilę. I już po wyborach. Ale przynajmniej wiadomo, z czym przyjdzie się polskiemu państwu zmierzyć. ■

Temat **tygodnia**

Gra w ciemnego luda

W wielu sondażach bada się, co wyborcy sądzą o politykach. Brakuje takich, które ujawniłyby, co politycy myślą o wyborcach. Sądząc po treści wyborczych obietnic – myślą jak najgorzej.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA



[Kup książkę](#)

W tym roku szczególnie często pojawia się opinia, że politycy „traktują wyborców jak idiotów”. Kampania szyta jest tak grubymi nićmi, jak chyba nigdy dotąd. W politycznym obiegu funkcjonuje brawurowe określenie, przypisywane Kazimierzowi Marcinkiewiczowi, iż dla opinii wyborców „nieważne, czy się robi, czy mówi”. Inna, bardziej znana maksyma, powszechnie kojarzona z dawnym spin doktorem PiS Jackiem Kurskim (choć ten się wypiera), głosi, że „ciemny lud to kupi”.



© ANDRZEJ SIDOR/FORUM

O tym, jak traktowany jest elektorat, świadczy również nonszalancja politycznych marketingowców, którzy nie ukrywają swoich chwytów i celów, mówiąc o nich bez skrępowania w mediach. Przyznają na przykład, że prezes będzie właśnie „ocieplany” lub „wycofywany”, albo – po drugiej stronie – że Platforma bierze kogoś na listy wyborcze po to, aby pozyskać lewicowy czy konserwatywny elektorat. O przewidywanych reakcjach społeczeństwa mówi się zatem otwartym tekstem, najwyraźniej bez obawy, że społeczeństwo się w tej manipulacji w końcu zorientuje i pokaże gest Kozakiewicza.

Jest nawet gorzej, bo jawnie oceniane są, i to z podziwem, wszystkie chwyt, które świadczą o sprawności kampanijnej i o umiejętności robienia ludzi w balona. Zapytany o to kiedyś jeden z polityków, odpowiedział, że ludzie nie uchronią się przed instrumentalnym przekazem, bo działa tu zasada znana z marketingu komercyjnego, która głosi, że nawet znajomość metod manipulacji nie uodparnia odbiorcy na ich działanie. Politycy zatem mówią tak: manipulujemy tobą, wiemy, że ty wiesz o tym, ale też wiemy, że i tak jesteś wobec tego przekazu uległy. Zwłaszcza że są i inne cechy wyborców, w które wierzą partyjni spece od socjotechniki i zamierzają z nich korzystać. Oto niektóre z nich.

Wszystko osobno. Politycy wyraźnie postrzegają swoich odbiorców jako ludzi niemających czasu, ochoty ani możliwości intelektualnych, aby ogarnąć całość sytuacji swojej i kraju, która jest coraz bardziej złożona i skomplikowana. Ich zdaniem ludzie – jak w znanym wierszu Tuwima o „Strasznych mieszczanach” – widzą wszystko osobno: „Staśka, konia, drzewo”. Dlatego można mówić – celując w tym politycy PiS – iż jest naturalne brać setki miliardów z Unii Europejskiej, ale jednocześnie pozostawać „poza jej głównym nurtem”. Że do pogodzenia są wyższe wydatki z budżetu i niższe podatki. Że będzie można się lepiej leczyć, jak pieniądze da budżet, a nie NFZ. Górnicy muszą dobrze zarabiać i nie tracić pracy, ale żaden Polak z tego powodu nie będzie stratny. Szkolnictwo wyższe podniesie swój poziom i młodzi Polacy będą studiować kilka kierunków, ale przecież za naukę obywatel nie będzie płacił ani grosza. Na armię pójdzie o 50 proc. więcej środków, ale nikt tego oczywiście nie odczuje, nikt nie straci. Reanimuje się stocznie, wesprze polski przemysł, stworzy ustawowo milion miejsc pracy, da się 500 zł na dziecko, ale te wydatki nie mają nic wspólnego z podatkami obywateli i ubytkami w budżecie. A także z tym, że te prezenty będą musiały kiedyś spłacać właśnie te dofinansowane przez PiS dzieci.

Można też cofnąć reformę emerytalną „67” do stanu poprzedniego i twierdzić, że nie wpłynie to negatywnie na system finansowy państwa, a nawet na wysokość emerytur. Tak jakby Tusk wprowadził kiedyś tę zmianę nie z konieczności, ale dla kaprysu zrobienia ludziom na złość, za co teraz Platforma może przegrać wybory. Wniesienie przez prezydenta Dudę wniosku o obniżenie wieku emerytalnego, kiedy są jeszcze tylko dwa posiedzenia Sejmu, jest chwytem wyborczym z kategorii najbardziej oczywistych, ale minister w prezydenckiej kancelarii z kamienną twarzą głosi, że nie ma to zupełnie nic wspólnego z wyborami. Tak traktowana jest publiczność. Jak idioci. Ma połknąć wszystko, co się jej podtyka.

Ogólnie – według dominującej retoryki narzuconej przez Andrzeja Dudę i Beatę Szydło – jest możliwe, aby dawać, ale nikomu nie zabierać, a ci, którzy mówią, że czegoś się nie da, to są po prostu źli, nieudolni ludzie. Kryje się pod tym przekonanie, że wyborcy nie są w stanie pojąć istoty budżetu państwa, że traktują go jako kasę bez dna, gdzie każdą dziurę da się jakoś załatać. W końcu od lat słyszą o planowym deficycie, w końcu „jakoś tam” finansowanym. Czy pomysł którejś partii kosztuje 20 mld czy 200 mld, dla wyobraźni wyborców, zdaniem polityków, nie ma to większego znaczenia, bo elektorat tego nie rozumie. W końcu nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było. Nie obchodzi ich deficyt, grecki scenariusz, przyszłość państwa za 5 czy 10 lat. Dobitym przykładem takiego myślenia była niedawna reakcja Pawła Kukiza w jednym z programów telewizyjnych, kiedy zapytano go, skąd weźmie pieniądze na realizację swoich obietnic. Wtedy Kukiz, patrząc na przedstawiciela PiS w studiu, odpowiedział: stamtąd, skąd wy.

Osobność myślenia wyborców, na którą liczą politycy, ma szerszy wymiar, co widać zwłaszcza w koncepcji PiS na najbliższe wybory. Osobno, wręcz w nawiasie, mają pozostawać Kaczyński, Macierewicz, Kamiński, Pawłowicz, sojusz z o. Rydzykiem i zamach smoleński, a osobno obiecujący budowanie wspólnoty prezydent Duda czy głosząca ogólną pomyślność Beata Szydło. Mimo że Macierewicz, Kamiński czy Szydło są po równo wiceprezesami PiS i obowiązują ich ten sam partyjny program. Wyborca ma jednak wiedzieć oddzielnie 500 zł na dziecko czy milion miejsc pracy, zupełnie bez związku z trzema wybuchami w tupolewie i „wypowiedzeniem wojny” przez Rosję, o czym mówił swego czasu Macierewicz, który – jak twierdzą prawnicze media – może być niedługo ministrem obrony narodowej. Wzorowy, świeżo pozyskany ►